

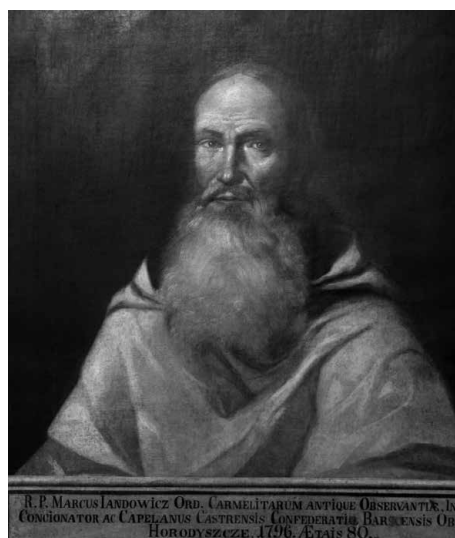
O. Wiesław Strzelecki O. Carm

Wyższe Seminarium Duchowne Ojców Karmelitów w Krakowie

Krzyż mi jest tarczą, a zbawienie łupem
– Marek Jandowicz O. Carm. (1713–1799)

“The cross is my shield while salvation – my trophy”

– Marek Jandowicz O. Carm. (1713–1799)



Kto nam się jawi, gdy patrzymy na duchownego w literaturze? Wiadzimy tego, który jest przewodnikiem w życiu duchowym, ale nie raz sam błądzi i idzie na manowce? Tego, który pragnie być świętym i pobożnym, ale zmagą się z niełatwym losem? Tego, który żyjąc na ziemi, prowadzi innych drogą do nieba?

W pewnej mierze odpowiedzi na postawione pytania przynoszą sondaże i badania socjologiczne, a także liczne debaty publiczne prowadzone przez dziennikarzy, polityków, religioznawców, teologów i historyków. Mnogość i różnorodność wypowiedzi świadczy dobitnie, że w czasach, w których wielu poszukuje Boga i stawia trudne pytania o drogę do zbawienia, często idąc po omacku, szukając odpowiedzi w rozmaitych formach iluzji autosoteryzmu – ksiądz jako przewodnik duchowy, sługa Słowa i świadek wiary jest nieustannie w centrum uwagi.

Oryginalną wizję Kościoła i postaci duchownych przynosi także literatura. Analizy literaturoznawcze, skorelowane z wiedzą teologiczną, filozoficzną, socjologiczną i psychologiczną, ukazały figury duchownych w różnych przejawach aktywności, a także w kontekście wielorakich uwarunkowań społecznych i temporalnych.

Nietrudno zauważyć, że autorytet duchownych przedstawiany na kartach książek został oparty przez twórców na sakramentalnym charakterze kapłaństwa, prawie kościelnym i wypełnianiu misji reprezentanta Boga na ziemi, który urzeczywistnia Bożą wolę, a nie realizuje wyłącznie własnych planów. Ponadto trzeba podkreślić, że w większości dzieł literackich autorytet osobisty duchownych został związany także z cechami charakteru oraz bardzo konkretnym sposobem prowadzenia relacji międzyludzkich przez duchownych i sposobem ich postępowania.

Mężni bohaterowie w sutannach i habitach zostali powołani do szeroko zakrojonej działalności duszpasterskiej, m.in. liturgicznej, administracyjnej (w powierzonych sobie parafiach), charytatywnej, oświatowo-wychowawczej czy patriotycznej. W tym szerokim *spectrum* zadań, jakie przeznaczyli pisarze wykreowanym przez siebie duchownym, zostali umieszczeni kapłani marzący o duchowej doskonałości, heroicznie dążący w codzienności do osobistej świętości i prowadzący do niej innych, patrioci, charyzmatyczni kaznodzieje, wybitni intelektualiści, bezkompromisowi w wypełnianiu obowiązków stanu duszpasterze, a także mistycy.

Usytuowanie osoby duchownej w utworach literackich, zarówno w charakterze postaci pierwszoplanowej, jak i pobocznej, często było dla autorów pretekstem do podjęcia rozważań na tematy ogólnoludzkie i metafizyczne. Do najczęściej realizowanych przez twórców zagadnień zaliczono problematykę świętości, relacji człowieka do innych – w tym szczególnie do Boga – ofiary, miłosierdzia, miłości bliźniego i patriotyzmu.

Rysem głębokiego patriotyzmu niewątpliwie odznaczał się karmelita, o. Marek Jandowicz, [...] *jeden z największych bohaterów i jedno z najczystszych serc, płonących miłością Boga i Ojczyzny, jakie kiedykolwiek wydała Polska*¹.

¹ J.S. Pietrzak, *Wielki Narodowy Bohater O. Marek Jandowicz, karmelita. Duchowy Wódz Konfederacji Barskiej*, Kraków 1928, s. 3.

Zarys biograficzny

Karmelita o. Marek Jandowicz jest postacią mało znaną². Odnośnie do jego nazwiska należy zauważyć, że w literaturze przedmiotu o. Marek często nazywany był Jandołowiczem. Wyczerpujące wyjaśnienie tej nieścisłości podaje Wołyniak w swojej książce pt. *Z przeszłości karmelitów na Litwie i Rusi*³. Czytamy tam, że w księgach chrztu kościoła śnitkowieckiego istnieje metryka bliżej nieznannej Katarzyny Artyńskiej, ochrzczonej 21 lipca 1782 r. przez o. Marka. W rubryce szafarza chrztu św. widnieje podpis: *Frater Marcus Jandołowicz, prior residentiae Barensis, Carm. an. obser.* Stąd przywołany autor doszedł do wniosku, że o. Marek nazywał się Jandołowicz. Jednak ówczesny nuncjusz apostolski w Polsce, Giuseppe Garampi, nazywa o. Marka – *Jandovio*. Choć Maciej Loret twierdzi, że to skrócona forma nazwiska Jandołowicz, jednak w aktach kapituł prowincjalnych i kongregacji definitorów, do których przez pewien czas należał o. Marek, zawsze nazywany był Jandowiczem⁴.

Warto jeszcze zauważyć, że przy poświęceniu kościoła karmelitańskiego w Uszomierzu, czego on dokonał, też został nazwany Jandowiczem. W księdze *Vitae Fratrum et Sororum Ord. B. V. M. de Monte Carmelo* również widnieje zarówno on, jak i jego bratanek o tym samym imieniu, będący w tym samym zakonie karmelitańskim, pod nazwiskiem Jandowicz⁵. Z powyższych faktów można wnioskować, że właściwym nazwiskiem o. Marka i jego bratanka było nazwisko Jandowicz.

Ojciec Marek urodził się w dworku szlacheckim na Wołyniu w 1713 r. Mając 20 lat, wstąpił do Zakonu Karmelitów w Horodyszczu.

² Postać historyczna występująca w wielu utworach literackich, m.in. *Pamiętnikach* Józefa Wybickiego, *Pamiętnikach* Soplicy Seweryna Rzewuskiego, *Pamiętnikach do panowania Augusta III i Stanisława Augusta* Jędrzeja Kitowicza, *Beniowskim* Juliusza Słowackiego, anonimowym *Prorocztwie księdza Marka*, niedokończonych *Konfederatach barskich* Adama Mickiewicza, *Trzech wieszczach* Lucjana Siemieńskiego. Jednak najważniejszą kreacją Jandowicza stworzył Juliusz Słowacki w dramacie *Ksiądz Marek*.

³ Zob.: Wołyniak [J.M. Giżycki W.S.], *Z przeszłości karmelitów na Litwie i Rusi*, cz. I, Kraków 1918.

⁴ Zob.: M. Loret, *Konfesje X. Marka, na podstawie dyaryusza Garampiego, Fondo Garami w Bibliotece watykańskiej*, „Tygodnik Ilustrowany” 37 (1911), za: Wołyniak, *Z przeszłości karmelitów na Litwie i Rusi*, cz. I, s. 18, przypis 3.

⁵ Tamże, s. 18–19. W *Vitae Fratrum et Sororum Ord. B. V. M. de Monte Carmelo* czytamy: *P. Marcus Jandowicz vir pietate insignis, exemplar religiosae vitae perfectissimum, ab ipso in ordinem ingressu ieiuniis, vigiliis, orationibus, diversisque virtutum exercitiis totum se dedicavit; effulsit in eo legum religionis exacta observantia, ergo confratrum amor; devotionis fervor, et in agendi prudentia, in quo vivendi modo anni 65 a suscepto habitu religioso perseveravit, donec anno aetatis suae 84, plenus dierum et meritorum in Con. Horodiscendi animam Creatori suo reddidit 1799.* Tamże, s. 19.

Po przyjęciu święceń kapłańskich oddał się pracy misjonarskiej na Rusi⁶. Tam, kiedy apostołował pomiędzy prawosławnymi, wielu z nich pozyskał dla Kościoła katolickiego. Misjonarska działalność o. Marka ściągnęła na niego nienawiść duchownych prawosławnych, tak że postanowili go zabić. Wskutek tego władze zakonne odwołały go z tej pracy i powierzyły mu urząd magistra nowicjuszy w klasztorze w Horodyszczu. Wkrótce został przeniesiony na urząd przeora w Annopolu na Wołyniu i jednocześnie mianowano go definitorem prowincji.

W 1759 r. o. Marek udał się do Baru na Podole, gdzie założył nowy klasztor Karmelitów, który później wslawił się związaniem konfederacji barskiej i bohaterstwem swego przeora⁷. Wówczas to, przez kilka lat zbierając po dworach fundusze na budowę kościoła i klasztoru, zyskał Jandowicz uznanie swymi walorami towarzyskimi, ascetycznym życiem, posługami duchownymi i umiejętnością leczenia. Tu świątobliwy karmelita rozwinął szeroką działalność apostołską i patriotyczną, stając się znanym na Podolu i Wołyniu.

Przez jakiś czas o. Marek „wzrastał” u boku Matki Bożej Gułowskiej, mieszkając i pobierając nauki w tamtejszym klasztorze karmelitańskim, podkreślając w ten sposób związek Woli Gułowskiej z losami narodu. Jej kult karmelita propagował w wojsku konfederackim⁸.

Konfederacja barska, działająca w latach 1768–1772, której przywódcą duchowym był o. Marek, była zbrojnym związkiem szlachty polskiej utworzonym w Barze na Podolu 29 lutego 1768 r. z inicjatywy biskupa kamienieckiego Adama Stanisława Krasińskiego i marszałka nadwornego koronnego Jerzego Augusta Mniszcha⁹. Skierowana była

⁶ W tym czasie, jak podają źródła, o. Marek pełnił posługę egzorcysty. Wołyniak pisze: *W r. 1744 o. Romuald Fiałkowski, karmelita, praevio juramento oświadczył, że był świadkiem, jak Marianna z Subkowskich Boniuszowa, poczmistrzowa mohylowska, będąca obsessa plus quam decem annis, gdy ją do Białynicz ofiarowano, podczas bytności tam o. Marka Jandowicza, karmelity, po exorcyzmie podczas mszy, gdy ją o. Marek ex suggestu ofiarował N. M. P., cudownie do zdrowia przyszła. Pod przysięgą to samo wyznali: Jan Jasińkiewicz, lat 60, Michał Jasińkiewicz, lat 30, Zofia Kmicina, lat 70, Wołyniak, *Z przeszłości karmelitów na Litwie i Rusi*, cz. II, s. 82–83.*

⁷ Trzeba nadmienić, że karmelici otrzymali za pośrednictwem o. Marka, przeora annopolskiego, plac w Barze, który przekazał im książę Antoni Lubomirski, wielki miecznik koronny. Książdz Marek, gdy przybył do Baru z wraz kilkoma karmelitami, zaczął pracę wokół budowy klasztoru i kościoła. Jednak wypadki dziejowe sprawiły, że ani jeden, ani drugi nie został ukończony. Zob.: *Powiat Mohylowski w guberni Podolskiej*, oprac. W. Górski, Kraków 1902, s. 26–27, 194; *Zameczki Podolskie*, oprac. dr Antoni J. [Józef Rolle], t. VI, s. 172–173; 187–189.

⁸ Zob.: Z. Walczy, *Sanktuarium maryjne w Woli Gułowskiej*, Kraków 1984, s. 14.

⁹ Osoba o. Marka – „pobożnego zakonnika” z Baru, nie wybija się jednak na pierwszy plan. Prawdopodobnie nie miał on zatem czynnego wkładu w zainicjowanie ruchu. Charakterystyczne, że sesje rady konsyliarskiej odbywały się w klasztorze oo. Franciszkanów i do franciszkanów chętniej – przynajmniej początkowo – uczęszczali na Msze Święte sami konfederaci. Por.: J.J. Głowacki, *Manifestowanie religijności przez konfederatów barskich*,

głównie przeciwko kurateli Rosji, królowi Stanisławowi Augustowi Poniatowskiemu i popierającym go wojskom rosyjskim. Celem konfederacji było zniesienie ustaw narzuconych przez Rosję, zwłaszcza dających równouprawnienie innowiercom (sejm z 1768 r.). Przez niektórych historyków uważana jest za pierwsze polskie powstanie narodowe. Naczelne hasło konfederatów brzmiało: „Wiara i wolność”, zaś w kwestiach ustrojowych połączyli się w ich szeregach konserwatyści z reformatorami.

W 1769 r. doszło do bitwy pomiędzy konfederatami barskimi a Moskalami pod dowództwem Fiodora Apraksina. Ojciec Marek *ubrany w biały karmelitański płaszcz, z krzyżem w ręku, wśród gradu kul i karcaczów, był tak spokojny, jakby w celi odmawiał pacierze*¹⁰. Obrona Baru była trudna z powodu przeważających sił wroga. Konfederaci zostali pokonani przez wojska carskie. Najeźdźcy zastali o. Jandowicza *pogrążonego w modlitwie i tak modlącego się zabrali do niewoli*¹¹. Apraksin kazał rozstrzelać karmelitę, ale o. Marek trafił do więzienia w Kijowie. W ciasnej, ciemnej celi więzienia kijowskiego, pod stałą strażą żołnierzy, w zupełnej samotności, nie mogąc ani mówić, ani pisać do kogokolwiek, spędził o. Marek przeszło sześć lat.

Po amnestii z 1773 r., mimo trudności czynionych przez gubernatora kijowskiego, dzięki interwencji księżnej Sanguszkowej został zwolniony z więzienia w końcu stycznia 1774 r. Po uwolnieniu o. Jandowicz pojechał do Warszawy¹². Tam w rozmowie z nuncjuszem

„Acta Universitatis Lodziensis, Folia Historica” 85, Łódź 2010, s. 62. Nieco innego zdania był J.S. Pietrzak, który w swojej książeczce zapisał w sposób patetyczny, że *Zasługi OO. Karmelitów Trzewickowych w czasie konfederacji są bardzo wielkie. Przyznała im je zresztą historia. Zakon ten złożył dowody patriotyzmu, męstwa i poświęcenia, idąc śladem o. Marka i w Krakowie na Piasku. W czasie oblężenia Krakowa przez Moskale OO. Karmelici w r. 1768 żywili setki ubogiej ludności, a nawet schronienie w klasztorach celkach bezdomnym dawali tak, że: „nie było w klasztorze na Piasku kąta, gdzieby ludzi nie było”. Aby zaś Moskale nie krzywdzili ludu jadłem i piciem zatykali im gardła. J.S. Pietrzak, *Wielki Narodowy Bohater O. Marek Jandowicz, karmelita. Duhowy Wódz Konfederacji Barskiej*, s. 14.*

¹⁰ Tamże, s. 10–11.

¹¹ Tamże, s. 11.

¹² Według W. Smoleńskiego, o. Marek Jandowicz został uwolniony w 1773 r., a do Warszawy przybył dopiero w 1776 r. K. Wóycicki w *Cmentarzu Powązkowskim* cytuje rękopis A. Magiera pt. *Estetyka miasta Warszawy*, gdzie obecność o. Marka w Warszawie przypada dopiero na rok 1786. Czytamy tam: *Okolo r. 1786 przyjechał tu z Wołynia ks. Marek, karmelita, głośny z życia swego nader pobożnego, wyżej jeszcze wielbiony ze względu na jego świętobliwość, mocą której miał okazywać niejake cuda. Rozniosła się wieść po Warszawie o jego tu przybyciu. Niektóre z pierwszych pań tu obecnych starały się go widzieć i słuchać jego rady duchownej w mocnem zaufaniu i uznaniu go za cudownego. Panny dworskie ubiegały się, aby mogły pozyskać z jego habitu lub chustki do nosa jakowych szczątek*, za: J. Krasicka, *Książdz Marek w literaturze polskiej*, „Przegląd Powszechny”, R. XLI, t. 162, Kraków 1924, s. 15, przypis 1.

Giuseppe Garampim, czy to pod wpływem niedawnych przeżyć w więzieniu twierdzy kijowskiej, czy może raczej nie ufając przedstawicielowi Watykanu, wyparł się udziału w konfederacji, tłumacząc, że jako kapłan nawet odradzał powstanie zbrojne. Zaprzeczył również, aby udzielał konfederatom błogosławieństwa, i zapewniał, że żywność z konwentu wydawał im pod przymusem¹³. Treść rozmowy o. Marka z nuncjuszem nie była zapewne znana społeczeństwu polskiemu, gdyż sława karmelity barskiego nie tylko nie zmniejszyła się po jego powrocie z niewoli, ale nawet wzrosła. Treść ta stoi zresztą w sprzeczności z jego listami i ordynansami, jak też ze sceptycznymi sądami ówczesnych pamiętnikarzy¹⁴. Jak się wydaje, zachowanie się o. Jandowicza wobec Garampiego przypisać należy względom oportunistycznym. Będąc zwolnionym z więzienia rosyjskiego, nie mógł w oficjalnej rozmowie z wysokim dostojnikiem i do tego przeciwnikiem czynu barskiego – opowiadać o swoim w nim udziale¹⁵.

Ojciec Marek z Warszawy, jak podaje jego nieznaną biograf, pojechał do Obór, aby u stóp łaskami wsławionej Piety gorąco modlić się za cierpiącą Matkę-Ojczyznę¹⁶.

Konfederacja barska upadła i nie osiągnęła zamierzonego celu, ale uratowała honor narodu polskiego. Pokazała, że Polacy nie poddali się dobrowolnie najeźdźcom, lecz ulegli ich przemocy. Ojciec Marek Jandowicz walczył w Barze wraz ze swoim bratankiem, również karmelitą o tym samym imieniu i nazwisku, o. Markiem Jandowiczem.

Po upadku konfederacji o. Jandowicz *nosił istotnie na sobie wszelkie odznaki wewnętrznej świętobliwości. Dawniej wesół i żywy, po*

¹³ W relacji Giuseppe Garampiego czytamy: *Ponieważ zażywał wielkiej świętobliwości, konfederaci starali się pozyskać go dla siebie. Zapewnia mnie on bijąc się w piersi (tacto pectore), iż nigdy nie mieszał się (do konfederacji), że, przeciwnie, głosił, iż kapłan nie może doradzać imprezy, która mogłaby pociągnąć za sobą rozlew krwi. Jednak dwór (warszawski) przejął kilka listów Pułaskiego, gdzie ten, zachęcając niektórych konfederatów, polecał im udać się po błogosławieństwo do O. Marka. Zapewnia mnie on, że błogosławieństwa nigdy im nie udzielał. Dodał jeszcze, iż wskutek pogłoski, jakoby konfederaci zaopatrywali się w konwencie w żywność, rzucono na niego podejrzenie, jednakże zapewnia mnie, że konfederaci przemocą brali prowiant z konwentu, tak samo, jak skądinąd, za: J.S. Pietrzak, *Wielki Narodowy Bohater O. Marek Jandowicz, karmelita. Duhowy Wódz Konfederacji Barskiej*, s. 18.*

¹⁴ XIX-wieczny pisarz i lekarz Antoni Józef Rolle przedstawił w *Gawędach historycznych* krytyczny osąd postaci o. Marka. Czytamy tam: *Ksiądz Marek Jandowicz – prorok konfederacji barskiej, karmelita z klasztoru w Berdyczowie. Nie wyróżniał się ani inteligencją, ani świętobliwym życiem. Popularność wśród konfederatów uzyskał dzięki swej rubaszności i żołnierskiej postawie*, Dr Antoni J. (Rolle), *Gawędy historyczne*, t. I, Kraków 1966, s. 144–145.

¹⁵ Por.: J. Krasicka, *Ksiądz Marek w literaturze polskiej*, s. 18.

¹⁶ Informacja zaczerpnięta z pojedynczej kartki maszynopisu, nieznanego autora (Archiwum i Biblioteka OO. Karmelitów na Piasku w Krakowie).

upadku Polski stał się milczący. Lica jego wychudły cierpieniem [...]. Oko miał żywe, którym zdawał się czytać w głębi duszy ludzkiej; twarz poważną, słodyczą nacechowaną, postać wynędzniała, ale prosta, jakby żołnierska, włosy siwiuteńkie, głowa lekko schylona na piersi, wskutek skupienia ducha; uśmiech pełen prostoty i wesołości, w ostatnich latach życia niekiedy już tylko się błękał na jego ustach; chód szybki, jak chód człowieka, który liczy chwile i mimo trudu i wieku podeszłego, dąży, służy Panu. Ta ascetyczna całość zdradzała kapłana natchnionego, wiernego sługę Jezusa Chrystusa, zwłaszcza gdy był odziany w biały płaszcz karmelitański, urok wywierał ogromny, niezapomniany¹⁷.

W skuteczność modlitw o. Marka wierzono do tego stopnia, że błogosławieństwo jego uważano za swego rodzaju talizman, chroniący od różnych niebezpieczeństw. Tę wiarę w świętobliwość o. Marka utwierdzał fakt, że nie raz widziano go w ekstazie, uniesionego parę stóp nad ziemią, w czasie, gdy celebrował Eucharystię. Wiele osób też, jak podaje tradycja, dzięki jego modlitwom powróciło do pełni zdrowia¹⁸.

W latach 1777–1783 o. Marek został powtórnie przeorem w Barze. Pełnił równocześnie obowiązki komendarza w okolicznych parafiach. W 1783 r. ponownie powrócił do Annapola. Jako przeor i definitor zabiegał przy pomocy bratanka, o. Marka Jandowicza (zm. 1780 r.), o sprawy klasztorne w Trembowli czy Horodyszczach, jak też o fundusze dla karmelitańskiego klasztoru w Uszomierzu na Polesiu wołyńskim. W nim też przebywał w 1794 r., kiedy 23 kwietnia błogosławił przedzierającą się z Ukrainy brygadę generała Józefa Kopcia¹⁹. Ostatnie lata życia spędził w Berezówce pod Lubarem, w majątku Tadeusza Cieleckiego, łowczego bydgoskiego. Tam schorowany, prowadząc ascetyczne życie, zmarł 11 września 1799 r. Zgodnie ze swoim pragnieniem, pochowany został w podziemiach kościoła karmelitańskiego w Horodyszczu²⁰. *Współcześni [...] nie mogli się pogodzić*

¹⁷ J.S. Pietrzak, *Wielki Narodowy Bohater O. Marek Jandowicz, karmelita. Duchowy Wódz Konfederacji Barskiej*, s. 17–18.

¹⁸ Por.: tamże.

¹⁹ *W r. 1794 wojskom kościuszkowskim dawał o. Marek w klasztorze Uszomirskim swe błogosławieństwo, o które jenerał Kopeć prosił sędziwego Bohatera. Na widok jego postaci pochyliły się przed siwowłosym Karmelitą sztandary i chorągwie polskie, które on drżącą już ręką błogosławił i tak umocnił to wojsko swym błogosławieństwem i mową, jaką doń wygłosił, że ono dokazywało potem cudów waleczności. Ci zaś żołnierze, którzy byli obecni wówczas tej ceremonii, do śmierci nie zapomnieli czcić „świętej” postaci Ojca Marka, tamże, s. 15.*

²⁰ W kryptach znajdujących się pod kościołem, gdzie spoczęło ciało o. Marka, odbywały się pochówki ważnych osobistości. Pochowano tam też m.in. generała Stanisława Eustachego Zakrzewskiego herbu Dołęga. Uznanie zyskał jako fundator i dobroczyńca klasztorów, m.in.

z jego śmiercią – sądzili, że o. Marek nie umrze – bo „tacy święci nie umierają” – mówiono²¹.

Atmosfera kultu karmelity nie ustała po jego śmierci. Do jego zwłok, które nie uległy rozkładowi, lecz w sposób naturalny zмумifikowały się, potęgując wiarę w cudowność tego zjawiska, przybywały pielgrzymki aż do lat 60. XIX w., kiedy władze carskie замуrowały wejście do podziemi w skasowanym uprzednio klasztorze karmelitańskim.

Posługa słowa

Ojciec Jandowicz pozostawił wiele listów, pism i tzw. ordynansów. Tradycja przypisuje mu również autorstwo kilku modlitw konfederackich, a przede wszystkim wierszowanej profesji, tzw. *Wieszczby dla Polski* albo *Proroctwa ks. Marka*. Dokładna data *Proroctwa*, powstałego w latach 60. XVIII w., oraz osoba autora budzą jednak duże wątpliwości i są sprawą w dalszym ciągu otwartą. Historyk literatury polskiej prof. Stanisław Pigoń widział w *Wieszczbie* zarodek całej naszej poezji mesjanistycznej²².

Oprócz pism konfederackich, pozostawił karmelita kilkanaście listów i błogosławieństw, datowanych głównie po 1777 r. Listy w treści są bardzo lakoniczne. Pomimo to bez trudu można dostrzec w nich przejaw wrażliwości o. Marka na los drugiego człowieka. Czytając je, uświadamiamy sobie, że o. Jandowicz żywo interesował się drobnymi, domowymi sprawami swoich przyjaciół. Zauważyć trzeba, że choć był powszechnie postrzegany jako ktoś zasługujący na aureolę bohaterstwa i świętości, sam zachował prostotę i serdeczne, towarzyskie usposobienie.

Błogosławieństwo z ordynansem dane Bogumile i Tomaszowi Peretiatkowiczom, wojskim krzemienieckim

W imię Jezus! Pokój Chrystusów, miłość jego, zdrowie doskonałe, straż Aniołów świętych, i Boskie wam, Tomaszowi i Bogumile, potomstwu, domowi, domownikom, polom, rolom, stajniom, oborom,

klasztoru karmelitańskiego w Horodyszczach. Por.: Wołyniak, *Z przeszłości karmelitów na Litwie i Rusi*, cz. I, s. 154.

²¹ J.S. Pietrzak, *Wielki Narodowy Bohater O. Marek Jandowicz, karmelita. Duchowy Wódz Konfederacji Barskiej*, s. 18.

²² Zob.: S. Pigoń, *Na wyżynach romantyzmu*, w: *Studia historyczno-literackie*, Kraków 1936.

gumnom, pasiekom etc. daję i dawać nie przestanę z ołtarzowych ofiar błogosławieństwo.

Wszelkim zaś chorobom, defektom, boleściom, alferacyom, zarazom, powietrzom, upadkom, przypadkom, szkodom, szkodliwościom, niesprawiedliwościom, etc. etc. krwią Jezusową surowy ordynans daję: won! precz! na ustępowanie każę i przymuszam.

X. Marek mp²³

Literatura otoczyła o. Jandowicza barwną legendą. Był on jednak przez różnych twórców traktowany w sposób diametralnie odmienny. Współcześni, którzy się z nim bezpośrednio zetknęli, wyrażali się o nim raczej życzliwie lub powściągliwie, inni z dużym sceptycyzmem, a niektórzy pisarze oświecenia traktowali go wręcz wrogo. Przeciwnie pisarze romantyczni, na których ta niezwykła postać wywarła ogromny wpływ, przedstawiali go w glorii mistycznego bohatera. Potem pisało o nim jeszcze liczne grono innych twórców, a czym więcej poświęcano mu uwagi, tym trudniej było go jednoznacznie ocenić.

Modlitwa w intencji Ojczyzny

Boga walczących barzan można przyrównać do surowego ojca. W kraju o silnych więzach patriarchalnych, jakim była Rzeczpospolita w okresie staropolskim, takie pojmowanie Istoty najwyższej miało z pewnością dużą podbudowę psychologiczną. To samo dotyczyłoby szczególnej czci, jaką cieszyła się Maryja, której rola w sferach nadziemskich odpowiadała roli matki łagodzącej gniew ojca i w powszechnym przekonaniu była w stanie uzyskać u Niego łaskę dla ziemskich synów marnotrawnych²⁴. Rola Matki Bożej jest wyraźnie zaznaczona w poezji barskiej, chociaż najczęściej ukazywana jest jako pośredniczka prośb. Maryja odgrywa również ważną, bardziej samodzielną rolę jako Królowa Polski.

Nazywanie konfederatów barskich „sługami Maryi” związane jest z późniejszą tradycją (takie określenie padło w słowach pieśni konfederackiej z dramatu *Ksiądz Marek* Juliusza Słowackiego), wydaje się, że wiązanie ruchu z kultem Matki Bożej nie jest bezpodstawne. Według aktu sprzysiężenia, Jej wizerunek miał być umieszczony na

²³ J. Krasicka, *Ksiądz Marek w literaturze polskiej*, „Przegląd Powszechny”, R. XLI, t. 162, nr 484, Kraków 1924, s. 19.

²⁴ Por.: J.J. Głowacki, *Religijność konfederatów barskich*, w: *Modern ages*, vol. 27, Warszawa 2014, s. 74.

jednym z głównych sztandarów związku²⁵. Podobnie jak Bóg, Maryja traktowana była czasem w utworach barskich z pewną poufałością i również przewodziła w boju konfederatom.

Wśród rękopisów z lat barskich w Akademii Umiejętności znajduje się *Modlitwa przez ks. Marka złożona dla konfederatów* – pisana stylem podniosłym, w której męczeństwo Polski połączone jest z ofiarą Chrystusa²⁶.

Tekst tej modlitwy zachował się u o. Jana Rutkowskiego, karmelity z klasztoru warszawskiego²⁷. Modlitwa o. Marka, jak słusznie zauważył J.S. Pietrzak, przedziwna prostotą stylu, mogła się tylko zrodzić w sercu przejętym wiarą, miłością Boga, Ojczyzny i duchem ofiary²⁸.

Modlitwa (tekst)

Wielka, Najświętsza Królowo Polska, Marjo, Pani polskiej nacji, patrz co się wždy przydarzyło Koronie polskiej. Jakże ona jest srodze utrapiona i znękana, jako w niej nijakiej nie- masz władzy, jak bardzo opuszczone jest twoje Dominium. Marjo! Patrz, o Clementissima, jak nad Ojczyzną naszą schizma i luteranizm panują i uzał się dzieci swoich i mej boleści.

Wiem, z relacyj Twoich, Marjo Dziewico, że to uczynił Bóg, dla grzechów, dla rozpusty i sprośności, dla uciemężania ubogich i maluczkich, jakie w Rzeczypospolitej naszej się dzieją! Ależ przecie i do- brych jest siła! Wejrzyj na nich Domina advocata nostra.

Jeśli karać potrzeba, a potrzeba, to na mnie grzesznego niech spu- ści Bóg Syn Twój karanie, bicze i chłosty, a narodowi memu, jeśli nie przepuści, bo sprawiedliwości stać się musi zadość, to niech mu choć ostatecznej sromoty oszczędzi. Mnie niech nie przepuści, ale narodo- wi polskiemu, którego Tyś jest, Panienko Marjo, Królową zawołana,

²⁵ Tamże, s. 75.

²⁶ Por.: J. Krasicka, *Książdz Marek w literaturze polskiej*, s. 19.

²⁷ W czasie kapituły we Lwowie, 25 IV 1670 r., polecono o. Cyprianowi Mikulickiemu, prokuratorowi rezydencji warszawskiej, aby znalazł odpowiednie miejsce na wybudowanie kościoła i klasztoru oraz by załatwił wszelkie formalności z władzami państwowymi i duchownymi w tej sprawie. W związku z tym zakupiono obszerny plac na Lesznie z budynkami, ogrodem i sadzawką, za sumę 10 tys. zł. W tym miejscu warto sobie wyobrazić, jaką wartość miały pieniądze, skoro karmelici dom, w którym tymczasowo mieszkali, sprzedali za 2 tys. zł. Dzięki o. Marcinowi Behmowi, prokuratorowi, budowa postępowala pomyślnie, tak, że w 1683 r., uchwałą kongregacji definitorialnej, rezydencja warszawska została oficjalnie wliczona w poczet klasztorów prowincji polskiej. Kościół Karmelitów na Lesznie w Warszawie pw. Narodzenia NMP konsekrował nuncjusz papieski abp Kamil Paulucci. Por.: B.A. Tomaszewski, *Dzieje Zakonu OO. Karmelitów w Polsce i na Rusi 1397–1795*, cz. I, Kraków 1989, mps, s. 107–108.

²⁸ J.S. Pietrzak, *Wielki Narodowy Bohater O. Marek Jandowicz, karmelita. Duchowy Wódz Konfederacji Barskiej*, s. 12–13.

niech daruje, niech go zachowa i odrodzi. O j a k ż e d ł u g i e l a t a m a o n być uśmiercony. Przyspiesz mu powstanie i odrodzenie dla wielkich zasług Świętych i męczeńskich Polaków. Zachowaj to plemię polskie, na Twoim stojące ordynansie, a z niem i Zakon mój, który przecie jest Twoim i cześć Twoją gorliwie promowuje, o Ty wielka Consolatrix afflictorum i moja. Amen²⁹.

Pieśń konfederatów barskich

*Bóg naszych Ojców i dziś jest nad nami!
Więc nie dopuści upaść żadnej klęsce,
Bo póki On był z naszymi Ojcami
Byli zwycięzcy!*

*Ze skowronkami wstaliśmy do pracy,
I spać pójdziemy o wieczornej zorzy,
Ale w grobowcach my jeszcze żołdacy,
I hufiec Boży.*

*Bo kto zaufał Chrystusowi Panu
I szedł na święte kraju werbowanie,
Ten de profundis z ciemnego kurhanu
Na trąbę wstanie.*

*Nie złamie nas głód ni żaden frasunek,
Ani zholdują żadne świata hołdy,
Bo na Chrystusa my poszli werbunek,
Na jego żołdy³⁰.*

Mowa o. Marka Jandowicza wygłoszona w klasztorze Ojców Bernardynów w Kalwarii Zebrzydowskiej w czasie trwania konfederacji barskiej (4 listopada 1769 r.)

*Święty Jan Ewangelista powtarzał przed wielu laty ustawicznie:
„Dzieci moje, miłujcie się nawzajem”. Te słowa powtarzam wam i ja
dziś, ale powtarzam jako wyrzut i naganę, gdyż ich nie szanujecie,
gdyż ich nigdy nie wykonujecie. Mówicie: kochamy ojczyznę, a między*

²⁹ Tamże.

³⁰ Tamże, s. 7.

wami wieczne tylko waśnie widzieć można. Czyż myślicie, że w tym miłość ojczyzny: nienawidzić swych współziomków? Wy, przywódcy konfederacji, w imię wiary i wolności związanej, wy, którzy powinniście dawać przykład tym burzliwym młokosom, wy sami niesiecie ogień niezgody z najmniejszej iskierki, albo gdy się już zajął, dorzucacie doń drew pełnymi rękoma. Czyście sobie przedsięwzięli nużyć cierpliwość i dobroć Bożą? Czyż chcecie innym narodom pokazać i dowieść, ile potrzeba grzechów, aby zgubić ojczyznę? Cieszą się i chlubią ze zwycięstwa pod Lanckoroną. Co do mnie, ja się z tego smucę, gdyż dar ten Boży będzie dla was tylko pobudką do nowej zniewagi – wzrosnie przez to wasza pycha, wasza rozwiązłość i buta bez miary. Ach! jeśli przeciwności ich nie poprawiły, powiedz mi, Panie, cóż zrobi z nich pomyślność?

Odpowiedz: my się boimy Boga, przelewamy krew za wiarę, walczymy, aby wyzwolić z więzów biskupów zabranych do niewoli. Chętnie bym temu chciał uwierzyć – mówią to. Ale trzy dni temu cóż się działo przy stole u Ciebie, wielki marszałku Lubelski? Gdy dwóch oficerów z twego oddziału ze zgorzeniem braci i z obrazą Bożą od pogroźek do wyzwisk, od wyzwisk do szabel się zerwali, co żeś zrobił wielki marszałku, Ty, który powinieneś lagodzić kłótnie nie tylko jako katolik, ale jako gospodarz domu, prawy i uczciwy, jako mąż rozsądny i poważny? Nie! Tyś zgorzenie to miał sobie za honor i zabawę. Tyś przyklaskiwał i bawił się z tego, tyś zwołał wkoło siebie gromadę szaleńców, wszystkich tych panów, aby patrzyli, jacy to gracze twoi Lubelczycy, jaka wprawna ręka i jak piękne lamy. I o cóż się bili ci szaleńcy i niecnoty? Może to miało być wyznaniem chwały N. P. Maryi przed niewiernymi, albo może szło o wyrzucenie intruza, który się za pomoc schizmy wdarł na stolicę Prymasa? Och nie! Bili się o mrzonkę, o jedno nic, o to, co nazywają honorem, jednym słowem, po prostu o to, aby was, moi Panowie, zabawić. Tak to krew szlachty, prawdziwa krew wolnego ludu, ma płynąć nie dla chwały Bożej, lecz dla zabawy wielkich panów? Wy już nie jesteście na naszej ziemi słowiańskiej, gościnnej a chrześcijańskiej, lecz jesteście w Rzymie, w Rzymie pogańskim i krwi chciwym, i podobnie jak bezbożni patrycjusze przypatrujecie się, jak atleci, wasi bracia, dławią się na widowisku – śmiejecie się, gdy który z nich z wdziękiem umiera. Ach! Patrycjusze Rzymscy lepiej przynajmniej pojmowali cześć i miłość ojczyzny, krew, której w taki sposób dawali się przelewać dla swej zabawy, dla swej rozrywki, była to krew ich nieprzyjaciół, ich niewolników, ale nie krew ich braci. Taka to równość panuje między wami, taka wolność, taka wiara, o! wojownicy za ojczyznę! [...]

Och! ja was opuszczę natychmiast, zamieszkać w moim klasztorze Berdyczowskim; żebym był nigdy nie opuszczał tego cichego ustronia i spokoju! Tam upokorzony, złamany, w prochu prosić będę N. Pannienki, nie za was, ale za siebie samego – tak, za siebie samego, gdyż pokalałem mą duszę, patrząc już na wasze zbrodnie.

Maryja! Wy ją waszą nazywacie Królową, jakoby ona wstydzić się nie musiała za takich poddanych; Maryja, czystsze serca nad wszystkie, co jest czystego na ziemi, Maryja miałaby królować nad mordercami, gwałtownikami i lubieżnikami? Och! Ona szybko – nie wątpię o tym, złoży koronę siebie niegodną. Wtedy obierzcie sobie Panią herezję, schizmę, Lutra. To będą was godni panowie – takich wam trzeba – jacy poddani taki monarcha. Już wam więcej nie powiem, ja niegodny sługa Boży.

Potem X. Marek zeszedł z ambony i odmówił pieśń na przebłaganie Boga: „Przed oczy Twoje Panie”. Wrócił na ambonę i tak dalej mówił:

Wyznaję, bijąc się w piersi, że błąd popełniłem. Byłbym o mało co zapomniał o Tobie, Książę Wojewodo Wileński, zacny Wodzu naszej Konfederacji, i to jeszcze w dniu, który jest dniem Twych urodzin a zarazem dniem śmierci Twego Świętego Patrona. Wielkie dzieła Twych przodków, Twoje własne poświęcenie dla kraju, miłość, którą żywisz ku Twej braci szlachcie, i ta żywa wiara, którą się Bogu spodobało Ciebie mimo Twych słabości obdarzyć, dają mi zbyt wiele powodu, abym nie miał wyznać tego jawnego zapomnienia i nie miał go natychmiast naprawić.

W dniu tym tak ważnym dla Ciebie, a dla nas tak uroczystym przynoszę Ci podarek godny Ciebie, podarek nader rzadki i nader kosztowny, najkosztowniejszy ze wszystkich, który Ci nigdzie nie będzie dany tylko w domu Bożym, prawdę, – chrześcijańską, prostą, sprawiedliwą i dobitną prawdę, której Ty, taki szlachetny i gościnnie Polak, nie zachowasz jako skąpiec tylko dla siebie i swego użytku, lecz się nią podzielisz z Twymi współziomkami i braćmi. Książę docenisz mnie bez wątpienia za to, że w tej ofiarowanej prawdzie, nader zbawiennej i drogiej, najbardziej zbawiennej i najdroższej, jaką Ci mogę przynieść, prócz Ciebie także i drudzy będą mieli swoją część. A jeśli Ciebie, albo którego z Twych kolegów nie przekonam, że to co mówię, jest prawdą, czystą prawdą, pozwalam Wam nazwać siebie wierutnym kłamcą, nawet na tej kazalnicy Boga, gdzie mnie duch Jego wezwał. Bóg czasami dla dobra swych dzieci odślania wielkie rzeczy swym sługom nawet najbardziej niegodnym. I mnie także raczył udzielić

niektórych ze swych łask drogich, i nie zasłużyłbym sobie wcale na nie, gdybym ich miał zapomnieć.

Około siedmiu lat temu, gdy pewnego dnia modląc się i płacząc w mej celi nad krajem, ujrzałem przed sobą Anioła Polski. Tak Go widziałem, jako Was teraz widzę, Was wszystkich przed sobą w tym kościele. Bóg raczył mi dodać tyle siły, abym mógł znieść oblicze tego Księcia Niebios. Powiedział mi wiele rzeczy, których mi nie wolno mówić; za to Wam powiem wszystko bez ogródki, co może być powiedziane dla dobra dusz Waszych, albowiem rozmowy Anioła nie mogą obrazić ani szlachcica, ani magnata, ani króla samego – wszyscy wobec Niego są tylko sługami znikomymi.

Marku! odezwał się do mnie, twoja ojczyzna jest w niebezpieczeństwie – nierząd ją gubi. Wszyscy chcą rządzić prócz tych, co są godnymi tego. Biedny król saski, którego każdy kocha, a nikt nie wspiera, zamieni w tych dniach swą koronę ziemską na koronę niebieską, wieczną, a nierząd trwać będzie dalej, wzmoże się jeszcze. Berło zdeptane będzie na ziemi, a nikt nie będzie się chciał po nie schylić i dzierżyć je. W rozmaity sposób podnosiłem głos mój do wszystkich waszych wielkich panów. Od wszystkich jedną smutną otrzymałem odpowiedź. Wszędzie grzeszna obojętność, wszędzie zapoznanie obowiązków i praw Bożych. Byłem najprzód u Radziwiłła, wojewody Wileńskiego. Przekładałem, błagałem: „Jedź do Warszawy, podejmij się Ty urzędów. Cała Litwa za Tobą, zbaw Twą ojczyznę”. Zaraz rozczulił się, płakał. „Ja bym chętnie poszedł żebrać, byleby tylko ojczyzna moja była zbawiona”. Ale od Ciebie nikt nie żąda Twych pieniędzy ani Twego życia, tylko zamieszkać w Warszawie i oddaj się całkiem pracom zarządu, dobru Twych braci. Wiesz, co mi na to w końcu odpowiedział? „Ale Wielmożny Panie! podczas gdy ja będę radził w Warszawie, pan Michał Rejtan, mój sąsiad, zabije mi wszystkie niedźwiedzie w lasach Naliboskich”.

Udałem się potem do wojewody Kijowskiego, pana i właściciela ogromnych dóbr, aby się dobrowolnie poświęcił dobru swej ojczyzny. „Ale, moje uszko! jakżebym mógł zamieszkać w Warszawie, kiedy mnie tak miło i słodko po tygodniach całych bankietować w Czorsztynie u mego sąsiada Ciesielskiego, podczas gdy wielmożna i miłuchna wojewodzina myśli, że mąż jej objeżdża swe dobra na wsi”.

Cały strapiiony pobiegłem do wielkiego marszałka Mniszcha. I temu nie zdało się rządzić. Zapewne – kocha on ojczyznę, „ale moja rybko, nie można się zajmować procesami, kiedy się rządzi, a jakże żyć bez codziennych narad z jurystami i adwokatami”. Jest jeszcze pan Wielopolski, wielki kanclerz koronny, który miłuje i oplakuje swój kraj – „ale

ba, ba, gdyby przyszło zamieszkać i pracować w Warszawie, któżby przeglądał rachunki i spisy ekonomów? ”. A pan wojewoda Krakowski! „Paniusiu – żebym to najpierw mógł mój zamek w Białymstoku ufortyfikować, wtedy pomyślałbym o służbie ojczyźnie”. A księżę Sanguszko – starosta Czerkaski? „Mości dobrodzieju! Podczas, gdy ja się zajmę sprawami całego świata w Warszawie, złodzieje całą stajnię mi w Sławnie wygubią”.

Oto, moi Bracia grzeszni, jak Wy to okazujecie waszą miłość ojczyzny. To jest tego wszystkiego przyczyna, że się dziś błąkacie i walczyacie, aby zdobyć to, coście przez Wasze grzechy zgubili. Oby Wam to było nauką, a Waszym następcom przestrożą – jeśli dziś płyniecie na los szczęścia na kawałku belki, to pochodzi stąd, że z przyczyny waszych błędów wielki i stary okręt o skały się rozbił. Ale przynajmniej teraz, zaklinam Was na święte Imię Jezusa, nie opuszczajcie Waszego przedsięwzięcia. Może Bóg wynagrodzi Wasze szlachetne wysiłki, zsyłając Wam zwycięstwo, a w przeciwnym razie, wierzę, Wasze wszystkie poświęcenia nie będą dla ojczyzny stracone. Kochajcie i służcie Waszej ojczyźnie w Bogu, ale działajcie tak, jakoby Bóg ją Wam tylko samym powierzył, jak byście Wy sami jedynymi jej byli obrońcami³¹.

Przepowiednia ks. Marka (*Wieszczba dla Polski, 1767 r.*)

Pewnego razu zamiast kazania wypowiedział ks. Marek, karmelita, następujące słowa o Polsce:

Dotąd jest Polska berło nie kwitnące, Dotąd nie będzie wstępne działające. Ale jak tylko na wstępnym zostanie:

Dygną strachem lutrzy, Moskwa i poganie. Pierwsi dwaj swojej krnąbrności przyplacą. A drudzy prawo wraz z państwem utracą. Kościół na skale stanie się wspaniały, Dwugłowy kolor zamieni swój w biały. Natenczas pielgrzym wielkie swoje śluby Złoży przy grobie – bogu trybut luby.

*Niewolnik wolny będzie od okupu,
Strzelec pozbędzie łakomego łupu.
Róża natury chłód w ciepło zamieni,
Kogut z chytrności – jak wąż – się wyleni.
Tak nasze rano znowu w swoje wieki
Wieszcz opowiada: już czas nie daleki!*

³¹ „Tygodnik Katolicki” (Grodzisk), wyd. x. Józef Stagraczyński, T. XII, Poznań 1871, s. 688–689. Pisownię i słownictwo nieznacznie uwspółcześniono [W.S.].

*A ty, o Polsko! po czasie niewiele
W smutnym się musisz wprzód pogrześć popiele.
Chytre sąsiedzi twoi ciebie zdradzą
I z wielkim ciebie mocarzem powadzą.
Z tak strasznych wojen będzie tortur wiele
Miecz krwi niewinnej obficie wyleje.
Wiele niewinnych marnie zginie braci,
Wstyd poświęcony Bogu panna straci.
Kapłan z ofiarą przy ołtarzu leże
W toż lichu z mnichem zakonnika sprzęże.
Cna góra złotem otoczona kołem
Niech ufa Bogu, nisko bije czołem.
Bowiem najbliższą będzie strasznej burzy.
Dym ją z innymi zarówno okurzy.
Kościoły z ozdób odarte zostaną
Dni zgoła wszystkie płacziwe się staną.
Lecz się najwyższy tej krzywdy użali,
Na nich się samo to nieszcześnie zwali.
Więc czynь twojemu wieczne dzięki Bogu,
Bo on im przytrze wyniosłego rogu.
A ty – jak Feniks – z popiołów powstaniesz
Całą Europę ozdobą się staniesz.*

*Krótko zaś przed zgonem zakończył kazanie swe takimi słowy:
Wielu będzie męczenników na tej [polskiej] ziemi. Widzę całe po-
kolenie męczeńskie.
Widzę wielkich i maluczkich przelewających krew swoją. Widzę
całą Polskę naszą
rozpiętą na krzyżu, ale panowanie szatana stłumione będzie.
A wtenczas gdy się to stanie: Cała nasza Ojczyzna wolną będzie
od morza do morza,
oswobodzoną na zawsze od wroga, co ją wiek cały będzie uciskał.
I w Ojczyźnie naszej będzie wówczas swoboda i wszystkie dzieci
tej ziemi żyć będą w
zgodzie na tej drogiej ziemi ojczystej
Tak się stanie, bo taka jest wola Boga! Amen³².*

³² E. Rostworowski przedstawił argumenty przemawiające za tym, że ks. Marek może być autorem *Wieszczby dla Polski*, polemizując w tym względzie z W. Konopczyńskim, który autorstwo tekstu przypisywał ks. Tomaszowi Garlickiemu. Analiza zachowanych kopii utworu oraz samego tekstu wskazywałaby na rok 1767 jako czas powstania *Wieszczby*.

Zakończenie

Zaangażowanie patriotyczne o Marka Jandowicza po upadku konfederacji barskiej nie zostało uśpione ani zmniejszone. Błogosławił tych, którzy walczyli o wolną Ojczyznę, i modlił się do Boga, prowadząc jednocześnie życie surowe i umartwione³³. Jego postawa dobitnie świadczyła o tym, że nie był w stanie wymazać z pamięci swej patriotycznej przeszłości.

Karmelita o dostojnej, łagodnej twarzy i głębokim spojrzeniu, jak go przedstawia jedyny zachowany autoportret, był bezsprzecznie gorącym, uduchowionym patriotą, który poświęcił młodość i swoje umiejętności służbie Bogu w zakonie karmelitańskim, wybierając równocześnie służbę Ojczyźnie.

W czasach, gdy podważa się wszelkie autorytety, *nikt jednak – na szczęście – nie odarł go jeszcze ze słonecznej aureoli pierwszego polskiego powstańca i pierwszego wieszczą narodowego*³⁴. Jego postać, wydobyta z „mroku” historii, powinna być szerzej rozpropagowana nie tylko wśród karmelitów, duchowych współbraci o. Marka, lecz również wobec współczesnego pokolenia, nierzadko dotkniętego kryzysem miłości do Ojczyzny, kryzysem tożsamości i poczucia sensu życia.

Analiza treści politycznej wyodrębniła następujące elementy utworu: zapowiedź pomyślności dla Polski, jeśli dojdzie do ponownego wstąpienia Sasa na tron; przepowiednię detronizacji króla i banicji dysydentów; motyw odrodzenia Polski poprzez ofiarę i klęski; i wreszcie – niejasne proroctwa wojen religijnych. I. Jarońska, *Przemiany tradycji barskiej*, sesja naukowa IBL PAN, Warszawa, 18–19 marca 1970, w: „Pamiętnik Literacki: czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej” (61/4) 1970, s. 364.

³³ Por.: J.S. Pietrzak, *Wielki Narodowy Bohater O. Marek Jandowicz, karmelita. Duchowy Wódz Konfederacji Barskiej*, s. 18.

³⁴ J. Krasicka, *Ksiądz Marek w literaturze polskiej*, s. 161.

Summary

The article presents a portrait of Father Marek Jandowicz (1713–1799), a Carmelite monk and the spiritual leader of the famous Bar Confederation. In operation from 1768–1772, this was an armed association of Polish nobles established at the fortress of Bar in Podolia on 29 February 1768. Father Jandowicz's literary output includes numerous letters, writings and instructions. He is traditionally regarded as the author of several prayers for Bar Confederates, the most important of which is the rhymed prophetic poem *Wieszczba dla Polski* (Prophecy for Poland) also known as *Proroctwa ks. Marka* (Father Marek's Predictions). As well as those, the Carmelite monk also wrote over a dozen letters and blessings, which originated after 1777.